

Tam gdzie ziemia drży pod stopami: W zniszczonym Tokio życie znowu wre. Ponieważ szkoła legła w gruzy, nauczyciel odbywa lekcję z dziećmi w parku pod gołym niebem i na amfiteatrze sportowym.

Tam gdzie ziemia drży pod stopami.

Zaledwie cztery miesiące upłynęły od tej straszliwej katastrofy, która stolicę Japonii Tokio i jej największy port Jokohamę zamieniła w gruzy — a już niezwykle żywotna i nieustępliwa ludność zbudziła nowe życie w ruinach. Gorączkowa praca wre wszędzie. Świat nie usłyszał ani słowa skargi, ani jednej prośby o pomoc od narodu japońskiego. Zamknęli się w milczeniu i — w pracy. Jak mrówki milczące — tak z wytrwałością i uporem synowie krainy Wschodzącego Słońca zaroili się wśród gruzów swoich domów i bez lamentów ani rozpacz, bez oglądania się na żadną obcą pomoc — rozpoczęli wśród ruin budować ogniska nowego życia. 350.000 domów zostało zburzonych w czasie katastrofy. W ciągu trzech miesięcy stanęło na ich miejscu gotowych już 140.000 baraków a dalszych 50.000 było na ukończeniu. Wzdłuż zrujnowanych ulic stanęły baraki, budki ze sklepami, nawet pod odkrytym niebem na matach dawni kupcy rozłożyli swe towary, osiągające dziś niesłychane ceny, i sprzedają je wśród ożywionego ruchu, natłoku i wrzawy.

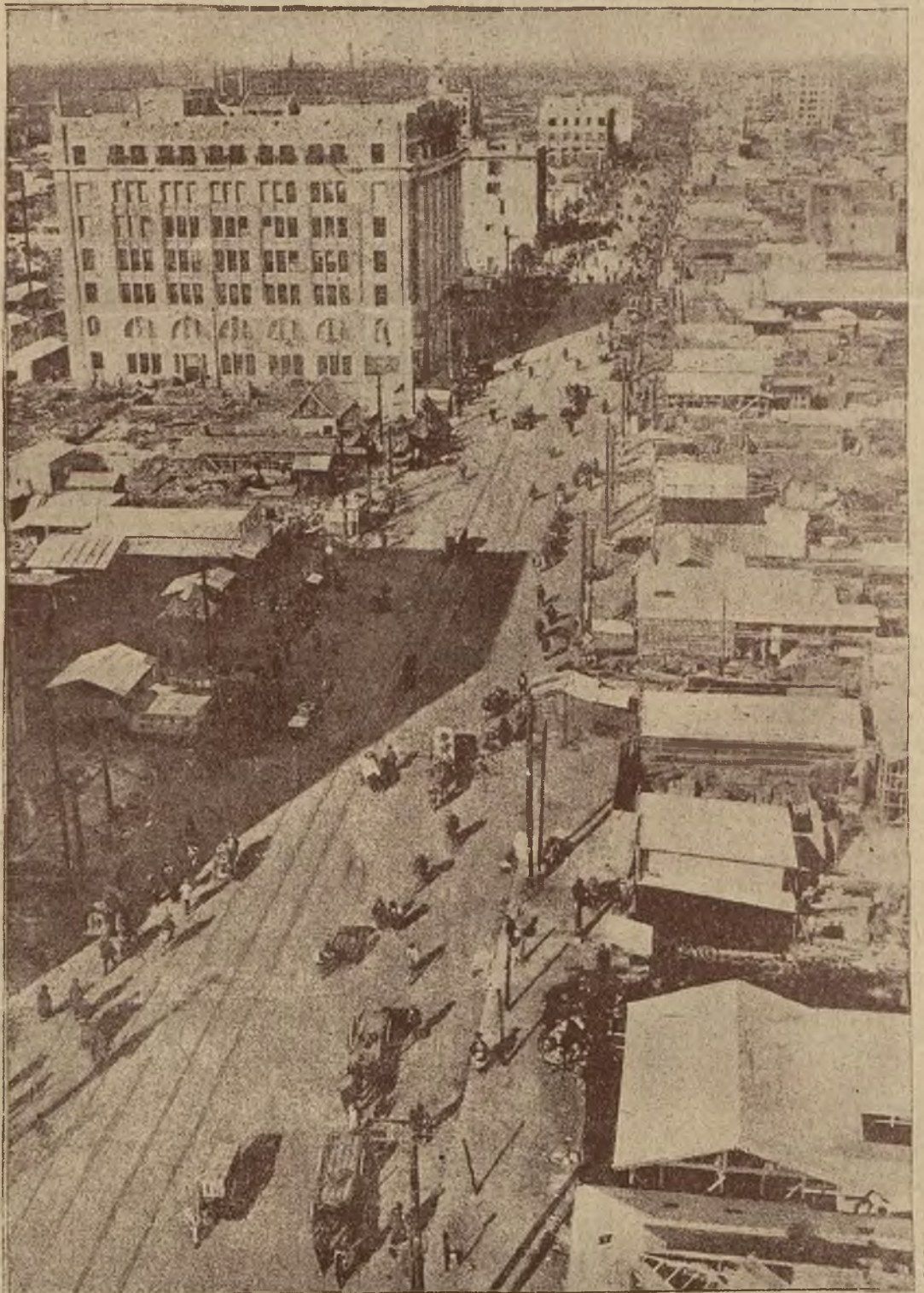
W dzielnicy szkolnej stanęły już także setki szkolnych baraków, na terenach oczyszczonych z gruzów przez młodzież szkolną lub studentów. Gdziekolwiek pod gołym niebem, w parku nauczyciele prowadzą swe lekcje. Zdała sterczą zgłiszczą — pomiędzy nimi zaś wre życie, kursują już na nowo przepełnione tramwaje. Tokio żyje na nowo.

Smutniej i śmiertelniej jest w Jokohamie, szczególnie w dzielnicy europejskiej. Tam do dziś leżą trupy spalonych i zabitych przez gruz, — do dziś prawie żywego ducha nie ujrzeć wśród ruin. Nic dziwnego. Kulisi chińscy żądali za dzień pracy przy odgrzebywaniu zabitych — 15 jenów, czyli około 150 milionów marek (jen równy jest dolarowi). Jedna z firm angielskich musiała zapłacić 25.000 jenów tylko za oczyszczenie jej terenu z gruzów. To też nic dziwnego, że w tej dzielnicy do dziś ruiny w znacznej mierze leżą nietknięte, a pod nimi do dziś spoczywają nieodnalezione trupy.

Jokohama jest martwą. Tylko jej część japońska nieco ożyła, tak jak To-jo, wśród którego gruzów nowe życie wre w pełni i kipi.

I nic nie znaczy, że od czasu do czasu, co kilka tygodni lub nawet co dni kilka ziemia drży pod stopami budujących na gruzach. Nic to, że ci co budzą wśród ruin życie nowe czują co pewien czas nowe kołysanie się ziemi pod nogami i słyszają dolatujący trzask ocalałych z poprzedniej katastrofy domów, których 500 znowu runęło przed dwoma tygodniami, — jak doniosły o tem depesze.

Nic to. Japończyk może się lękać trzęsienia ziemi, choć nie ono to pochłonięło tyle ofiar, lecz inny, straszniejszy jeszcze żywioł — pożar, którego nie lękają się wcale. Ale pomimo całego lęku, pomimo tego, że trzęsienia ziemi są tam niemal codziennymi zjawiskami — Japończyk nie ustąpi — trwa i uporczywie trzyma się na swej glebie rodzinnej, choć mu ona drży pod stopami.



Tam gdzie ziemia drży pod stopami: Tokio w 2 miesiące po trzęsieniu ziemi. Jedna z głównych ulic Nihonbaszi-Dori wypełniona jest znowu życiem płynącym wzdłuż linii baraków. Nawet tramwaje kursują.

Mrozy i powodzie.

Po długim okresie łagodnej, jesiennej pogody w grudniu — zima uwzięła się na dobre. Mróz ścisnął dotkliwie i śnieg olbrzymim pokrowcem osnuł Polskę całą. Nasz stary Kraków szczególnie piękną i uroczą przybrał szatę przed tygodniem, gdy szron koronkowymi girlandami ubrał drzewa wszystkie na plantach i skrzył się w bladym blasku zimowego słońca. Przyszła wprawdzie kilkudniowa odwilż. Szron zginął a fatalne krakowskie błoto zalało wszystkie ulice. Wobec olbrzymich ilości śniegu w tym roku niebezpieczeństwo groźnych powodzi zająrzało nam już poważnie w oczy. Lecz odwilż była chwilowa. Mróz znowu powrócił i jeszcze silniej ujął w karby lodu całą powłokę ziemi. Zima ostała się i zwyciężyła.

To u nas.

Natomiast z zagranicy, z Francji i z Rosji nadchodzą coraz groźniejsze wieści o powodziach. W Paryżu całe ulice na przedmieściach zalała wezbrana Sekwana.

Petersburg został nawiedzony katastrofalną powodzią, którą prasa nazywa bezprzykładną. Masy lodowe w jeziorze Ładoga, które wskutek odwilży oderwały się, płyną wzdłuż rzeki. Nawet części miasta, które nie zostały zalane w czasie powodzi w roku 1824, obecnie znajdują się pod wodą. Również obszary wzdłuż dolnej Wołgi stoją na obu brzegach na szerokości 50 klm. pod wodą. Zapasy drzewa znajdujące się tam, zostały porwane przez wodę.

Stusnie uczyniły nasze władze, że wydały szereg zarządzeń i poczyniły przygotowania na wypadek powodzi u nas. Bo niewiadomo jeszcze jak groźne niespodzianki może nam urządzić zmienna i kapryśna pogoda.